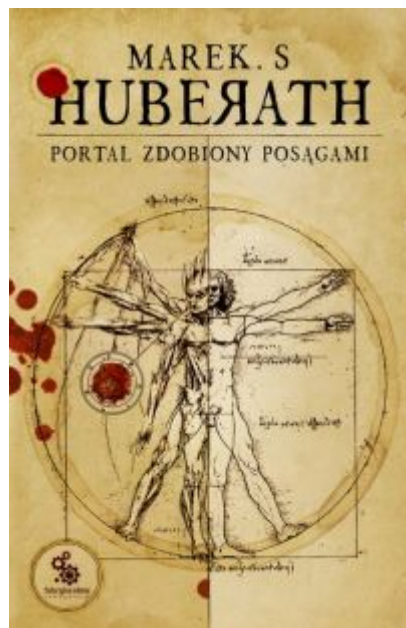




O sekretnym życiu pomników

Fahrenheit Crew



Marek S. Huberath

Portal zdobiony posągami

Wydawca: Fabryka Słów

Data wydania: 23 listopada 2012

Stron: 645

Cena: 44,90 zł

Autorzy pracują na markę przez lata. I po kilku lub kilkunastu wydanych książkach czytelnik mniej więcej wie, czego po następnej się spodziewać. Autor Iks dał się poznać jako niezmordowany pogromca brzydkich komuchów, autor Igrek widzi w Rosjanach zwyczajnych ludzi, a nie pijanych nieoczyszczonym bimbrem prostaków i niedouków, z kolei autor Zet z ciasta zwanego słowem ulepi to, za co czytelnik gotów jest zapłacić – a to ciasteczko, a to bułeczkę, a to muffinkę. Będą podobne w smaku i może niezbyt wyrośnięte, ale da się je zjeść.

A Marek S. Huberath przyzwyczaił nas do erudycyjnych traktatów balansujących między swoiście interpretowaną historią, filozofią, etyką czy religią. Kiedy sięgnęłam po „Portal zdobiony posągami” – doskonale wiedziałam, że to nie będzie zwyczajna książka. I nie zawiodłam się.

Podobno piekło każdy z nas nosi w sobie. Ioanneos dzień w dzień od nie wiadomo jak długiego czasu jest poddawany piekielnym torturom – uczestniczy w nudnej konferencji, spija hektolitry niesmacznej kawy, konsumuje cetnary suchawych ciastek i odbywa pouczające rozmowy z niesympatycznymi organizatorami całej tej konferencyjno-dyskusyjnej szopki. Ze strachem obserwuje, jak znana mu

rzeczywistość rozłazi się w szwach – w nocy znika łazienka przy jego pokoju, pozostawiając czarną otchłań, samochody na parkingu wrastają kołami w beton, z ośrodka konferencyjnego nie sposób się wydostać, a w ścianach słychać dziwne szmery. I tu – przynajmniej dla mnie – skończyła się akcja jako taka, a zaczęła... czy ja wiem...? Metafora sensowności ludzkiego działania? Apoteoza uporu w dążeniach? Aluzyjne przemykanie między wierszami, że można, trzeba i warto mieć cel, do którego się dąży, bo stagnacja może i jest bezpieczna, ale również szara, nudna i prowadząca do rozkładu?

Daruję sobie uczone uwagi o mnogich nawiązaniach do arcydzieł kultury światowej, powstrzymam się od olśniewania bliźnich własną erudycją. Nawiązania wzbudziły we mnie pewną refleksję, ale o tym za chwilę. Bohater, jako się rzekło, Ioanneos, próbuje odpowiedzieć sobie na kilka pytań, które go dręczą. Kim jest, czym właściwie jest konferencja, dlaczego bierze w niej udział, czemu niektórzy jej uczestnicy różnią się od innych i co mają oznaczać jego niezwykle sny. Pragnąc uzyskać wyjaśnienie, podejmuje działania – lepsze, gorsze, mądrzejsze lub mniej mądre. I w chwili, gdy bierze się do dzieła, jego życie zaczyna się zmieniać.

Entropia niesie ze sobą ciepłą śmierć wszechświata, a stagnacja oznacza dla człowieka śmierć za życia. W książce – i nie tylko w książce – są tacy, co się jej poddają, by skończyć jako wysuszone, lecz wciąż ludzkie wraki, szkielety w łachmanach, niepragnące od życia już niczego. Ioanneos zaczyna rozglądać się wokół siebie, myśleć, kombinować, układać plany. Rzeczywistość konferencyjna nie jest zła, da się znieść powtarzane wciąż od nowa te same wykłady, podchody i zawiści międzyludzkie, ustawiczny nadzór oraz niepewność przyszłości. Bohater jednak pragnie czegoś więcej. Chce odpowiedzi, nawet jeśli byłyby niebezpieczne i absolutnie nie po jego myśli. Kiedy poznaje prawdę, trudno mu ją znieść, lecz nie zatrzymuje się, idzie dalej, mozolnie i uparcie jak ślimak wążący na szczyt góry Fudzi. A za upór i konsekwencję czeka go nagroda. Może nie do końca taka, jak by pragnął, może nieco inna od wymarzonej, ale równie miła sercu i upragniona.

Nieczęsto trafiam na książkę, w której pomysłowość i wyobrażenia pisarza wprawiają mnie w stan lekkiego stuporu, i zawsze przy takich okazjach zadaję sobie pytanie, dla kogo dzieło powstało – dla czytelnika czy dla samego twórcy. Huberathowi udało się utrzymać na cienkiej linii dzielącej tworzenie wizji dla drugiego człowieka od mrocznych introspekcji w głąb własnej duszy. I tu rzecz, którą zasygnalizowałam wcześniej. Zastanawiam się mianowicie, jak przyjąłby to dzieło statystyczny miłośnik akcyjniaków z rodzaju „porwali go, zastrzelili, a on zmartwychwstał, uwiódł córkę szefa porwaczy i uciekł”. Czy zrozumiałby, o co chodzi, i czy potrafiłby połączyć ze sobą ciąg pozornie oderwanych scen? Bo bez wątplenia nie jest to książka dla każdego.

Jedno jest pewne – od dziś inaczej będę patrzeć na pomniki. Ich sekretne życie stanowi sens i treść tej powieści, choć jednak nie na pewno. A kiedy zdarzy się, że wezmę udział w wyjazdowym szkoleniu, z pewną taką nieśmiałością będę wchodziła nocą do łazienki. Bo konferencja może nie mieć końca, a ja po przekroczeniu progu toalety osunę się w ciemność. Być może to właśnie sugestywność i realność nawet najbardziej niezwykłych wizji stanowi o wartości literatury. Jeśli tak – „Portal zdobiony posągami” jest dziełem, nomen omen, monumentalnym.

Hanna Fronczak